

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.



Nr 45 (443)

NIEDZIELA 5 LISTOPADA 1967

ROK IX



TRZECIE SPOTKANIE

Wizyta Patriarchy Athenagorasa w Rzymie

Jeszcze dziesięć lat temu taka wizyta była nie do pomyslenia. Trzeba było Soboru Powszechnego, trzeba było pielgrzymki Pawła VI do Ziemi Świętej, trzeba było spotkania w Stambule, by wreszcie doszło do wspólnej modlitwy Pawła VI i Athenagorasa u grobu św. Piotra. W naszych czasach zmaterializowanych, nacechowanych bezbożnictwem i obojętnością religijną — to wspólne dążenie prawosławia i Kościoła rzymskiego do jedności, napawa nadzieją. Jedni i drudzy pragną zrealizować Chrystusowy testament: „Ut unum sint!” — „Aby byli jedno!”

Samolot grecki wiozący patriarchę i jego świtę wylądował na lotnisku rzymskim Fiumicino dokładnie o godzinie 9.29. Uderzały umieszczone na nim emblematy Papieża i Patriarchy oraz napis: „Paweł VI i Athenagoras — budowniczo wie pokoju”.

Wsiadającego z samolotu Patriarchę powitali księża kardynał Tisserant, dziekan kolegium kardynalskiego, Cicognani, sekretarz stanu oraz Bea, przewodniczący sekretariatu dla jedności. Patriarsze towarzyszyli metropolici Meliton, Kalchinodos, Chalvias, Neokesarios i Sardeon oraz pierwszy diakon ewangeliczny Gavanis. Wszyscy wymienili braterską akoladę przy oklaskach obecnych na lotnisku osób, i samochodami udali się w kierunku Watykanu.

Krótko przed godziną jedenastą Patriarcha i czterej towarzyszący mu metropolici udali się do bazyliki św. Piotra przy wtórze wszystkich dzwonów. Na progu bazyliki powitał ich ks. kardynał Marella, a nieco dalej Ojciec św. z którym Patriarcha wymienił serdeczny bratni uścisk.

Nabożeństwo, które później nastąpiło przy współudziale wszystkich ojców Synodu ograniczyło się do odczytania lekcji z listu św. Pawła do Filipian, w którym jest mowa o tym, że „Chrystus uniżył się aż do śmierci, a śmierci krzyżowej”, do ewangelii św. Jana o umyciu nóg, do modlitwy wiernych w intencji jedności chrześcijan i pokoju w świecie oraz do wymiany pociągnięcia pokoju. Wszyscy korespondenci podkreślają, że nabożeństwo było tak ułożone, iż poprostu narzucało się pra-

nich. Ale najdłużej rozbrzmiewały oklaski, kiedy Patriarcha oświadczył: „U boku Waszej Świątobliwości, tu przy tym ołtarzu przygotowujemy nasze serca i umysł do wspólnej kiedyś komunii eucharystycznej”. Ponadto Patriarcha ubolewał nad długim rozdziałem obydwu Kościołów, sugerował środki jak najszybszego zjednoczenia, którymi nie są długotrwałe dyskusje, ale przede wszystkim miłość.

U przemawiającego Ojca św. znać było ogromny wysiłek ze względu na tocząca go chorobę. Jedyne wielka siła woli i energia duchowa podtrzymywała go podczas tej wizyty, dla której odkładał czekającą go od dłuższego czasu operację. W pełnych miłości słowach podkreślał dążenia Soboru i obecnie trwającego Synodu celem zbliżenia Kościoła rzymskiego do prawosławia.

Była to m.in. aluzja do zgody na komunie katolików w cerkwiach prawosławnych w pewnych określonych warunkach jak również na komunie prawosławnych w kościołach katolickich. Ojciec św. wyraził nadzieję, że wyniki te zostaną uwieńczone całkowitym zjednoczeniem obu ko-

ściołów. Pobyt Patriarchy Athenagorasa w Rzymie przewidywał jeszcze prywatne rozmowy z Pawłem VI oraz wizyty w bazylice św. Pawła za murami oraz w Santa Maria Magiore. Przed przybyciem do Rzymu Athenagoras złożył wizytę patriarchom Serbii, Rumunii i Bułgarii. Spotkanie z patriarchą moskiewskim zostało odłożone do wiosny. Wizyty te przywodzą na myśl trudności, jakie należy pokonać na drodze do zjednoczenia Kościoła wschodniego z zachodnim.

Przemówienie Patriarchy Athenagorasa było często przerywane oklaskami obec-

nych. Ale najdłużej rozbrzmiewały oklaski, kiedy Patriarcha oświadczył: „U boku Waszej Świątobliwości, tu przy tym ołtarzu przygotowujemy nasze serca i umysł do wspólnej kiedyś komunii eucharystycznej”. Ponadto Patriarcha ubolewał nad długim rozdziałem obydwu Kościołów, sugerował środki jak najszybszego zjednoczenia, którymi nie są długotrwałe dyskusje, ale przede wszystkim miłość.

F. T.



FP 2433

„Panie, ratuj, bo ginie...”

Był wtedy cichy, pogodny wieczór. Zmęczony całonocnym nauucaniem usiadł Pan Jezus w łodzi. Chciał nieco odpocząć. Jego uczniowie zajęli miejsce przy wiosłach. Szybko odbili od brzegu. Zaplanowali pojechać na drugi brzeg jeziora Genezaret — wiedzieli, że po tamtej stronie znajdują miejsce dla odpoczynku, którego tak bardzo potrzebowali. Zwawo więc poruszali wiosłami. Ich zwinna łódź szybko sunęła naprzód po gładkiej tafli wód...

Ale ni stąd ni zowąd zerwał się straszny wiatr. Spokojna powierzchnia jeziora zmarszczyła się nagle, potężne bałwany uderzyły w łódź. Apostołowie przerazili się. Jako zawodowi rybacy mieli dużo doświadczenia. Wiedzieli, czym kończy się tak gwałtowna burza. Co sił porwali się do walki z żywiołem. Na próżno jednak. Łódź kołysała się coraz gwałtowniej, w końcu olbrzymia fala uderzyła o burtę. Zatrzeszczały maszty, zgrzytnął ster i woda popłynęła strumieniem do środka łodzi.

A tymczasem Chrystus spał jakby w ogóle nic się nie działo. Strwożeni Apostołowie, zwątpiwszy we własne siły, przypadli do Niego z okrzykiem: Panie, ratuj bo ginie! Wtedy Chrystus powstał, nakazał wicherom i morzu, i stała się wielka cisza. A zdumieni apostołowie upadli wówczas do stóp Jezusowi, złożyli Mu podziękę i tak szeptali między sobą: kimże jest On, że wichry i morze są mu posłuszne?!

Mówiąc o tej łodzi miotanej falami, łatwo dopatrzeć się w niej pewnego symbolu. Symbolu człowieczego życia. Jak ta łódź, cicho i spokojnie płynie ono jakiś czas. Upiływają miesiące, może nawet całe lata i wciąż przyświeca nam słońce. Nie widać ani chmur, ani groźnych fal... Służy nam zdrowie, mamy szacunek u ludzi, zajmujemy dobre stanowisko, prosperują nasze przedsięwzięcia. I ludzimy się, że przy takiej pogodzie uda się nam przepłynąć przez całe życie.

Aż naraz zupełnie niespodzie-

wanie zrywa się wiatr, powstaje ostry sztorm i gwałtowna nawałnica uderza prosto w naszą łódź. Nieoczekiwanie spada na nas jedno nieszczęście po drugim. Może jakaś niemoc odbiera nam zdrowie, może złe języki niszczą szacunek i dobre imię. Tracimy intrykatne stanowisko, odstepują od nas przyjaciele, śmierć zabiera kogoś ukochanego...

I oto człowiek nieprzygotowany, nie myśląc wcale o możliwym nieszczęściu, widzi się nagle wśród wzburzonego morza. Widzi się samotnym, zapomnianym, opuszczonym... Zbiera wtedy wszystkie siły, nateża umysł i całą przebiegliwość, walczy jak może z przeciwnościami, ale na próżno. Już po krótkim czasie opuszcza ręce, czuje się pokonanym i wyznaje z rozpaczą: nie podołam dłużej, muszę zginąć, nie mam ratunku!

Tydzień Boży

NIEDZIELA 5 LISTOPADA

25 po Zesłaniu Ducha św.

Sw. Zachariasza i Elżbiety

PONIEDZIAŁEK 6 LISTOPADA

Sw. Leonarda, Pustelnika

WTOREK 7 LISTOPADA

Sw. Florentyna, Biskupa i Wyznawcy

ŚRODA 8 LISTOPADA

Sw. Czterech Koronatów, Męczenników

CZWARTEK 9 LISTOPADA

Sw. Teodora, Męczennika

PIĄTEK 10 LISTOPADA

Sw. Andrzeja z Avellino, Wyznawcy

SOBOTA 11 LISTOPADA

Sw. Marcina, Biskupa i Wyznawcy

Czy naprawdę nie masz ratunku? Czy to prawda, że musisz zginąć jak rozbitek? — Tak samo mówili Apostołowie, gdy burza miotała ich łodzią. Tak samo wątpili jak ty, gdy walka z falami kompletnie wyczerpała ich siły. Ale wtedy — bliscy rozpacz — pomyśleli o Chrystusie, który przecież był między nimi. Ponieważ spał, przypadli do Niego, spędzili Mu sen z powiek i poczęli gorąco błagać o ratunek. Chrystus powstał, wysłuchał ich, uspokoił morze, i znowu ich łódź bezpiecznie płynęła do celu.

Mądrzy byli Apostołowie. Gdy ich własne siły zawiodły, wiedzieli gdzie szukać pomocy. Od razu też trafili na właściwą drogę — do Chrystusa. I nie zawiedli się.

Nie inaczej pozostaje czynić i nam, gdy zabraknie nam sił. Trzeba wtedy przypomnieć sobie Chrystusa: Panie, ratuj, bo ginę! Chrystus usłyszy twój głos. Wstanie i rozkaże morzu, aby się uspokoiło... Tylko pamiętaj o jednym: On musi być blisko ciebie. Musisz Go zabrać do swej łodzi, czyli razem z Nim musisz płynąć przez życie. Bo jeśli zostawisz Go na brzegu i odpłyniesz daleko, i wtedy zerwie się burza, to będzie ci wówczas bardzo trudno przywołać Go do siebie, bo będziesz zbyt oszołomiony i wyczerpany zmaganiem się z żywiołem.

Chrystus musi być zawsze przy tobie i bądź pewien, że On chce być zawsze przy tobie, tylko ty tak często wypychasz Go ze swej łodzi. Miejsce przeznaczone dla Niego, ustępujesz komu innemu. I właśnie dlatego tak często załamujesz się. Dlatego tak często nie ma ci kto pomóc. I właśnie dlatego tak często giniesz z rozpaczą...

Ewangelia

NA 25 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

5 listopada

(według św. Mateusza 8, 23-27)



Onego czasu wstąpił Jezus do łodzi i weszli za nim uczniowie jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak, że fale zalewały łódź. A on spał. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go mówiąc: Panie, ratuj nas, ginie. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, malej wiary? Wtedy powstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne?

Jeżeli życie religijne zawsze jeszcze nie ożywia szerokiej masy robotniczej we Francji — to jednak szczerze i bez przesady można powiedzieć, że sytuacja z roku na rok zmienia się na korzyść. Ale też trzeba dodać, że we Francji Episkopat najwięcej uwagi poświęca ewangelizacji warstwy robotniczej i daje pierwszeństwo wszystkim problemom jakie z tym są związane.

Świadczy o tym wspaniały zjazd czterdziestolecia Katolickiej Młodzieży Robotniczej, który w lipcu skupił w Paryżu ponad 60 tysięcy młodych robotników, jak również coraz liczniejsze organizacje Robotniczej Akcji Katolickiej. Wyrazem tego była również wielka sesja kapelanów Robotniczej Akcji Katolickiej, jaka miała miejsce w Wersalu. Wzięło w niej udział ponad 150 kapelanów, którzy na terenie diecezji i poszczególnych okręgów duszpasterskich są odpowiedzialni za Robotniczy Ruch Katolicki we Francji.

Tematem tegorocznej sesji była „Ewolucja ekonomiczna i zbawienie człowieka”. Jeszcze kilka lat temu, takie ujęcie tematu mogłoby się wydawać dziwne. Jednak od czasu Soboru i Encykliki Papieża o „Rozwoju i postępie Narodów”, sytuacja jest inna.

Dla lepszej posługi duszpasterskiej wśród tych, którzy najbardziej są uzależnieni od przemian ekonomicznych, ci z kapłanów, którzy stale są w kontakcie ze światem pracy, muszą mieć lepszą znajomość przyczyn i form dokonujących się przemian. Chodzi o jasne sprecyzowanie następstw, jakie dla robotników wypływają z obecnej sytuacji ekonomicznej. A następstwa te bardzo często są okrutnie nieludzkie.

Nie chodzi bynajmniej o wytaczanie procesu postępowi technicznemu ani produkcji — ale o jasne stwierdzenie faktu, że w całym rozwoju ekonomicznym, prawie wcale nie liczy się z człowiekiem, jego osobą, potrzebami, godnością i sumieniem. Rozwój ekonomiczny, o którym pompatycznie stale się mówi, że dobro człowieka jest jego celem, w praktyce, całkowicie jest pozbawiony ludzkiego sentymentu.

Od strony ekonomii patrząc, odnosi się wrażenie, jakby człowiek istniał tylko po to aby produkować, a produkcja tylko dla pomnażania zysku. Jakby ten, który pracuje i produkuje, wcale się nie liczył, jakby był narzędziem a nie człowiekiem.

Humanizm robotniczy

To też kapłani i działacze Katolickiej Akcji Robotniczej zgodnie stwierdzają, że główną aspiracją robotnika jest uznanie jego człowieczeństwa i uwzględnienie go w życiu ekonomicznym.

Dlatego też Katolicki Ruch Robotniczy we Francji chce wypracować społeczeństwo żyjące według zasad nowego humanizmu, powszechnego dla wszystkich jego członków. Robotnicy katolicy nie są wprawdzie jedynymi, którzy nad tym pracują, ale ich akcja jest najbardziej ożywiona i prężna.

Jeżeli, jako zasadnicze dziedziny aspiracji człowieka, weźmiemy jego znaczenie, majątek i władzę, to we współczesnych społeczeństwach na próżno będziemy szukali tych cech, jakie katolicki humanizm robotniczy sobie stawia jako cel. Cechą społeczeństwa w jakim żyjemy, jest indywidualne wybijanie się człowieka i osądzenie go według wyglądu oraz majątku. Tymczasem w pojęciu humanizmu robotniczego podnoszenie poziomu ma być powszechne dla całego społeczeństwa, a człowiek ma być oce-

niany według jego wartości człowieczej.

Spółeczność, która gromadzi pieniądze i przywileje dla niektórych tylko — należy zastąpić taką, w której równość szans i możliwości startu nie byłaby pustym słowem, ale codzienną rzeczywistością. Jeżeli nawet mówi się o wspólnotach produkcji i administracji — to ograniczają się one do procedury, ale nie dają robotnikowi rzeczywistego udziału ani w kierownictwie, ani w odpowiedzialności za bieg rzeczy. Władza i odpowiedzialność nadal należy do jednostek. Humanizm robotniczy domaga się rzeczywistego udziału robotnika w kierownictwie i w odpowiedzialności za losy społeczeństwa w jakim żyje.

Te cele nie są pustą frazeologią: są one czymś więcej. Wskazują bowiem, że istnieją dziedziny życia w których człowiek pracujący, a niejednokrotnie cierpiący i upośledzony, również ma prawo do powiedzenia i że tego słowa nikt inny za niego powiedzieć nie może.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Rozmyślenia niedzielne

Nieżyjący już, niezapomnianej pamięci papież, Jan XXIII mówił, że walkę o Pokój należy zaczynać od samego siebie. Pokój w ludzkiej duszy, miłość bliźniego w sercu, to zgoda i przyjaźń z innymi. Niezgoda w rodzinie, kłótnie sąsiedzkie łatwo mogą się rozszerzyć na innych ludzi. Brak zgody i miłości braterskiej między ludźmi należącymi do jednego narodu, kłótnie między obywatelami jednego państwa to „wspaniała” okazja do interwencji innych ludzi obcych, a nieraz wrogich.

★

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta — mówi przysłowie. Bija się i kłóca nieraz ludzie bardzo uczciwi i prawy. Podpuszczeni przez złośliwców i wrogów zapominają, że głównym motywem międzyludzkich stosunków powinna być miłość bliźniego, a nie złość.

★

Znam kobietę, która mimo obezwład-

niającej ją przewlekłej choroby, mimo olbrzymich wyniszczających cierpień, jest uosobieniem pogody i cierpliwości. Zdobytą w ogniu cierpienia mądrość życiową sprawia, że szukają u niej rady i pociechy starzy i młodzi, chorzy i zdrowi. „Gdy pomogę komuś rozwiązać jego trudne sprawy życiowe — mówi ona — jestem szczęśliwa, bo widzę, że mimo mej choroby mogę być pożyteczna. Łatwiej mi znieść wtedy moje własne cierpienie”.

★

Problem choroby i cierpienia jest chyba jednym z najtrudniejszych w naszym życiu. Trudno pogodzić się z nimi. Trudno cierpliwie je znieść.

★

Cierpliwe znoszenie choroby i cierpienia nie znaczy wcale poddania się im. — Walczyć z chorobą i jej skutkami należy wszelkimi sposobami dostarczanymi nam przez medycynę. Bóg karze nam dbać nie tylko o swoją duszę, ale i o swoje ciało.

★

Chorującemu człowiekowi zagraża zgorzknienie i niechęć do wszystkiego, co zdrowe i radosne. Rozdrażnienie zaś wywołane cierpieniem i niedołatwieniem sprawia, że człowiek staje się nieraz bardzo niemiły i uciążliwy dla swego otoczenia.

★

Choroba ciała grozi chorobą duszy — gdy chorujący nie umie opanować swych nerwów nie umie spokojnie spojrzeć na własną sytuację. Świadomość, że się jest ciężarem dla swoich opiekunów, często powoduje konflikty chorego ze światem otaczającymi go ludźmi.

Bekeja

NA 25 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.
(z listu św. Pawła Apostoła do Rzymian 13, 8-10)

Bracia - Nikomu nie bądźcie dłużni, jeno abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszewego świadectwa, nie pożądaj i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.



Z E Ś W I A T A

PO KONGRESIE APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

Kongres zajmował się następującymi zagadnieniami:

- * Podstawy duchowe współczesnego człowieka;
- * Rodzina we współczesnych przemianach społecznych;
- * Współpraca mężczyzn i kobiet w różnych dziedzinach życia społecznego;
- * Napięcia między pokoleniami;
- * Komunikacja społeczna i rewolucja kulturowa;
- * Rozwój: zobowiązania społeczne wobec społeczności globu;
- * Pokój a wspólnota światowa;
- * Migracje.

Kongres podzielony był na 40 sekcji pod szerokim hasłem: „człowiek współczesny”.

W niedzielę, w połowie Kongresu, odczytany został referat o. Yves Congara: „Świeccy w odnowie Kościoła”.

Dużo uroczystości, spotkań, wspólne modlitwy, uczestniczenie w uroczystych nabożeństwach i Mszach św. — to czyniło program tygodniowych spotkań bardzo bogatym. Zasadniczym akcentem religijnym była w drugim dniu obrad Msza św. koncelebrowana przez ks. kard. Roy wraz z trzema członkami Synodu i trzema biskupami — uczestnikami Kongresu, oraz niedzielna Msza św. w intencji pokoju, odprawiona w Bazylice Świętego Piotra przez Ojca Świętego wraz z 24 biskupami.

Wspaniałym tonem zabrzmiało otwierające obrady wystąpienie Toma Kierstienisa, Holendra, sekretarza Rady Kierowniczej COPECIAL (Stały Komitet Międzynarodowych Kongresów Apostolatu Świeckich). Podajemy fragmenty jego przemówienia:

„Po co jesteśmy tutaj?”

Po pierwsze: należymy do ludzi poszukujących, jako chrześcijanie zaangażowani poszukujący lepszych sposobów życia w świecie współczesnym w duchu Ewangelii; spotykamy się nieraz, niestety, z brakiem zaufania — jesteśmy tu właśnie po to, aby to wyjaśnić.

Po drugie: jesteśmy tutaj, by zrozumieć to, co Sobór Watykański II rzucił jako apel do świeckich i podjąć się nowych odpowiedzialności.

Po trzecie: jesteśmy tutaj, by pogłębić znajomość nowej sytuacji stworzonej przez Sobór. Bogactwo myśli i projektów cechujących epokę posoborową wymaga dialogu — dialogu duchowieństwa ze świeckimi i świeckich między sobą. Ten dialog już istnieje w różnych krajach i na różnych poziomach. Zebrał się, by go wzbogacić w oparciu o enoty, niestety rzadko spotykane

w praktyce: pokorę oraz otwartość na myśli drugich.

Po czwarte: jesteśmy tutaj, by przekonać z jednej strony tych, którzy nie ufają Kościołowi, traktując go jako potęgę materialną i doczesną, a z drugiej tych, co krytykują Kościół za to, że jest rzekomo instytucją przestarzałą, nie nadającą się do odgrywania roli we współczesnym świecie. Pierwszych mamy przekonać, że chcemy świadczyć o rzeczywistości nadprzyrodzonej nie poprzez siłę, ale poprzez nastawienie na służbę drugim. Drugich, że misja Kościoła, jak powiada Konstytucja soborowa „Gaudium et Spes” — jest na wskroś praktyczna, ludzka i aktualna.

Hierarchie zaś katolicką mamy przekonać, że jesteśmy z nią nie tyle jako posłuszne dzieci, potulne baranki, ale jako współodpowiedzialni pracownicy.

Po piąte: zebrał się tu ku naszej radości. Cóż może być większą radością, jak zebrać się wokół Opoki Piotrowej, przybawając ze wszystkich stron świata w duchu pokory, humanizmu i po to, aby Duch Święty mógł nas dzięki temu nastawieniu pogodnemu i ufnemu lepiej wspomagać”.

Osobnego omówienia wymaga przemówienie Ojca Świętego do uczestników Kongresu wygłoszone w czasie niedzielnej Mszy św. koncelebrowanej. Wrócimy do tego jeszcze.

Polacy z kraju i emigracji występowali na Kongresie jako jedna delegacja. Przewodniczącym został red. Turowicz z Krakowa, a zastępcą prezes Jundziłł-Baliński z Londynu. Według otrzymanych wiadomości wkład polskiej delegacji w prace Kongresu był nader pozytywny.

KARDYNAŁ MINDSZENTY

Ostatnia wizyta ks. kardynała Koeniga w Budapeszcie wywołała liczne komentarze w prasie światowej. Arcybiskup Wiednia opuścił Rzym w pełni prac trwającego tam Synodu, aby ponownie spotkać się z ks. kardynałem Mindszentym.

Odnosi się wrażenie, że nowomianowany ambasador amerykański w Budapeszcie, Hiltenbradan, stara się doprowadzić do opuszczenia ambasady przez kardynała, uważając jego obecność za główną przeszkodę w nawiązaniu przyjaznych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a reżymem Kadaru.

Rozeszły się pogłoski, że wobec nacisków czynionych na niego, ks. kardynał Mindszenty gotów jest oddać się w ręce komunistów węgierskich. Mówiło się również o możli-

wości wyjazdu kardynała do Rzymu pod warunkiem, że odprawi przedtem uroczystą Mszę św. w Budapeszcie i w katedrze prymasowskiej w Ostrzyhomiu oraz że będzie mógł pomodlić się na grobie swojej matki, która za życia stale odwiedzała go w ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie.

SPRAWA KOBIEC PORZUCONYCH I ROZWIEDZIONYCH

Rzecz bez precedensu: nota francuskiego episkopatu na temat stosunku duszpasterzy wobec kobiet żyjących w separacji. Biskupi francuscy w tonie bardzo odbiegającym od dotychczasowego sposobu mówienia o tej drażliwej sprawie, zwracają się do swych księży o zajęcie się nią ze specjalną troską.

— Sytuacja jest groźna — stwierdza nota na wstępie — bowiem na 10 małżeństw zawartych w Kościele przypada obecnie jeden rozwód, a także trzy czwarte rozpoczętych procesów rozwodowych ma na celu umożliwienie przynajmniej jednemu z współmałżonków zawarcie drugiego małżeństwa cywilnego.

Nota biskupów francuskich w części pierwszej zwraca uwagę na trudności materialne, w jakich na ogół znajdują się kobiety, które po latach budowania swej egzystencji wspólnie z małżonkiem, nagle pozostawione są same sobie, skazane na gorszą niż mężczyźni pracę, przez pozbawienie kwalifikacji zawodowych. Jest rzeczą zadziwiającą — stwierdzają ponadto biskupi — że dzisiejsze prawodawstwo francuskie zabezpiecza prawa żony i dzieci przeważnie w wypadku formalnego rozwodu.

Osobna część dokumentu kościelnego poświęcona jest trudnościom natury moralnej, które są udziałem rozwiedzionych nie z własnej woli kobiet. Chcąc pozostać w Kościele, nie wchodzą ponownie w związek małżeński, pozostają w samotności, za którą — nierzadko przez otoczenie są wyśmiewane, lekceważone. W przeciwieństwie do oceny, jaką odbarza społeczeństwo rozwiedzionych mężczyzn.

— Do tej pory — jak stwierdza nota — stosunek duszpasterzy do tych kobiet był raczej nacechowany rezerwą, ograniczał się do przypomnienia o niemożności ponownego małżeństwa.

Z drugiej zaś strony zdarzały się przypadki, gdzie księża publicznie mówili o potrzebie pozwolenia kobietom porzucenym na powtórny związek małżeński, co oczywiście jest samowolną interpretacją, niezgodną z normami obowiązującymi w Kościele.

W trosce o właściwe postawienie sprawy kobiet opuszczonych czy rozwiedzionych, episkopat francuski zwraca się do księży o troskliwe zajęcie się tym problemem. Kobiety porzucone czy rozwiedzione nie z własnej woli, nie tylko nie są w społeczności kościelnej gorszymi członkami, ale wręcz przeciwnie, wymagają specjalnych względów i specjalnej troski.

Kurt KLINGER

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 38)

Byli zdania, że w encyklikach „Rerum Novarum” Leona XIII i w „Quadragesimo Anno” Piusa XI Kościół raz na zawsze określił swoje stanowisko do sprawiedliwości społecznej jak również bez niedomówień uwypuklił swój stosunek do kwestii robotniczej.

— Nie — powiedział Jan — od tego czasu upłynęło wiele lat. Świat postępuje szybciej od nas. Musimy się codziennie gruntownie dostosowywać. Aby nie pozostać w tyle. Inaczej inni prześcigną nas. Kto? Łatwo się tego domyśleć...

Majowe nabożeństwo

Jan XXIII — ilekroć nadchodził miesiąc maj nawoływał wiernych do gorliwego odmawiania różańca na majowych nabożeństwach urządzanych ku uczczeniu Najśw. Maryi Panny. Na ostatniej przed swoją śmiercią audiencji generalnej w pierwszą środę maja 1963 r. w zaimprovizowanej zachęcie do modlitwy, Papież Jan powiedział:

— Zdamę sobie sprawę, że nieraz z trudem przychodzi pobożne odmówienie całego różańca. Ale przynajmniej raz w ciągu dnia powinniście znaleźć czas na to. Rozumiem, że mogą się zdarzyć przeszkody takie jak nagła praca, której nie można odłożyć albo niecierpiąca zwłoki sprawa rodzinna lub groźba jakiegoś nieszczęścia. Najczęściej jednak zamiedzbujemy odmawianie różańca z lenistwa. Później, w starości kiedy poznamy znaczenie różańca, odmawiamy go gorliwiej, bo daje nam pociechę, siłę i ufność. Ale już w młodych latach winniśmy go polubić. Muszę niestety przyznać, że jako młody chłopiec też uciekałem od niego, aby raczej na dworze pohasać niż w domu razem z innymi go odmawiać.

Okulary

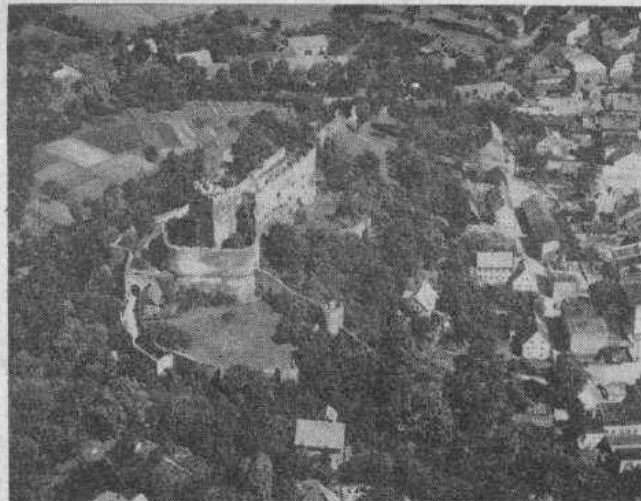
Jan był dalekowidzem. Do czytania i pisania musiał zakładać okulary. Protokół zmuszał go często do odkładania na bok rozpoczętych pism lub akt. Odkładał wówczas również swoje okulary, aby je w kilka minut później szukać. Chroniczne gubienie ich stanowi chyba przywarę wszystkich używających okulary. Papież Roncalli nie był od niej wolny. Jego sekretarz, ks. prałat Loris Capovilla, mistrzowie ceremonii, osobisty służący — wszyscy przyzwyczajali się do tego, by mieć pod ręką zapasowe okulary, aby je podać w razie potrzeby. W pierwszych tygodniach pontyfikatu zdarzało się jeszcze niekiedy, że sekretarz musiał lecieć po nie do pracowni na drugi koniec pałacu papieskiego.

Było to w czasie uroczystego wspaniałego otwarcia drugiego Soboru Watykańskiego w bazylice św. Piotra, kiedy znów Papież nie mógł znaleźć okularów w kieszeniach swojej sutanny. Ojciec św. miał właśnie rozpocząć czytanie przemówienia,

w którym mimo całej swojej dobroci przestrzegał przed niebezpieczeństwem ateistycznego i materialistycznego komunizmu dla dusz i dla pokoju całej ludzkości. Jan XXIII oświadczył „z jak wielkim bólem musimy stwierdzić, że wielu z naszych umiłowanych biskupów z tego powodu cierpi. Ze względu na wierność dla Chrystusa zostali wtrąceni do więzień lub też z innych przyczyn przytrzymani”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Bołków — zamek Śląskich Piastowskich książąt



Wśród licznych zamków obronnych, których budowę zapoczątkował Bolesław Krzywousty w wieku XII a potem piastowie śląscy Bolko I — Świdnicki i Bolko II ostatni z tej linii Piastów (po matce wnuk Władysława Łokietka i siostrzeniec Kazimierza Wielkiego) wyróżnia się dziś, choć w ruinie, swą obronnością, świetnym usytuowaniem i romantyzmem starej warowni — zamek Bołków.

Zamek ten zbudował Bolko I — Świdnicki. Jest on dziś jedną z najpotężniejszych ruin zamkowych Śląska. Przez okres panowania książąt Świdnickich był ten zamek potężnym bastionem w łańcuchu strażnic, strzegących granic Śląska. Pod ich osłoną Piastowscy Książęta prowadzili swą politykę dążącą do połączenia tych ziem z resztą odbudowanej Korony Polskiej, a gdy to okazało się niemożliwe — orężem wspomagali polską sprawę.

W ciągu wieków wielokrotnie oblegany i zdobywany zamek Bołków uległ ostatecznej dewastacji dopiero w XIX wieku. W latach powojennych ruiny jego zostały przez polskich konserwatorów i historyków sztuki wzmocnione i zabezpieczone. W północnej, lepiej zachowanej części zamku, świetnie odrestaurowanej, mieści się małe muzeum regionalne. Na dziedzińcu zamkowym wznosi się główna wieża, dziś udośćpioną masowo odwiedzającym zamek turystom. Z jej szczytu rozciąga się wspaniały widok na miasto Bołków, okoliczne pasma Sudetów i okolicę. Zamek otoczony podwójnym pasem murów obronnych, łączących się z miejskim systemem obronnym, usytuowany jest na stromej górze, u podnóża której płynie dopływ Nysy Kłodzkiej — Nysa Szalona. Z wieży zamkowej widać też odległy o 2 km. zamek, który kiedyś był starą piastowską kasztelanią, zwaną od ostatnich kasztelanów z rodu Świnków — Świny.

W rozbudowującym się dziś miasteczku Bołków, poważnym ośrodkiem letniskowym i turystycznym, znajduje się m.in. Ośrodek Naukowo-Badawczy, poświęcony zagadnieniom Dolnego Śląska i południowo-zachodnich ziem polskich. W Bołkowie zbiegają się drogi z Wrocławia ku Jeleniej Górze i Legnicy ku Kamiennej Górze.

LUDZIE SĄ TACY

PIWNICZKA. — We wsi Grabica, w gospodarstwie Cieslaków, milicja odkryła bimbrzonie mającą skałę sporej fabryczki spirytusu. Pod ziemią odnaleziono 800-litrową cysternę wypełnioną okowitą. Właściciel przysięgł przed milicją, że owe 800 litrów spirytusu czyli równowartość 1.500 litrów wódki, czyli równowartość 3.200 butelek wódki — to jego podręczny zapas dla potrzeb własnych.

MYSZ. — Najbogatsza panna wsi, wabiąca się Jadzia, zerwała narzeczeństwo z niejakim Karolem N. sąsiadującym z nią plot w plot i zdecydowała się wyjść za młodzieńca z wrogiej wsi. Odprawiono ślub i rozpoczęto ucztę weselną. I wtedy porzucony Karol wsiął odwet na niewiernej.

Kiedy goście siedli za stolami, za przychylną eks-narzeczonego na weselnym stole zjawiała się biała myszka. Spowodowała ona taką panikę, że stoly niegdy przewróceni, a jadlo i trunki znalazły się na podłodze. Niezrażeni państwo młodzi zapowiedzieli gościom, że za kilka dni wyszykują nowe wesele. Kola zbliżone do Karola N. oświadczyły na to, że pomyślność tego młodego dżentelmena nie uległa jeszcze wyczerpaniu.

SPEJNIONA WRÓŻBA. — Przy ulicy Czarnoleskiej w Nowym Bytomiu, młoda Cyganka oferowała przechodniom swe usługi wróżbiarskie. Skorzystała z nich 30-letnia Helena K. z Wirka. Wróżka przepowiedziała jej wielkie smartwienie. Wróżba spełniła się. W autobusie pani Helena stwierdziła, że z kieszeni jej płaszcza znikła portmonetka wraz z 1.800 złotych!

MŁY PORANEK. — Frank Maule z Aylesbury (Anglia) ukończył 66 lat i przeszedł na rentę. Z tej okazji otrzymał podarek: mićsca na cmentarzu.

Rada Miejska Aylesbury zdecydowała w głosowaniu, że to będzie najlepszy sposób uczczenia zasług p. Maule, który przez długie lata był dozorcą cmentarnym.

— Jestem zaskoczony i wzruszony — powiedział p. Maule. — Będę spoczywał w pobliżu biura, w którym kiedyś pracowałem. To takie piękne miejsce!

LIST DO PEDAGOGÓW. — W opublikowanym w Paryżu „otwartym liście do pedagogów całego świata”, którego autorem jest francuski uczeń Martin Leroux, czytamy m.in.: „Zli uczniowie są właściwie pracodawcami nauczycieli. Zapewniają im pełne zatrudnienie i miejsce pracy. Niestety, postępowanie wielu nauczycieli wobec złych uczniów dowodzi, że nie uswiadomili oni sobie należycie tej sytuacji”.

Już od przeszło trzech stuleci, na skwerze w cieniu szarych drzew, w tym samym miejscu i wciąż na tym samym postumencie, stoi zawsze milcząca, kamienna... Matka Boska Warszawy. Od trzech wieków stoi w tym samym ruchliwym punkcie miasta i niemo spogląda na tysiące ludzi, którzy tędy przechodzą. Patrzy milcząca na cały korowód pokoleń i pasmo czasów dawno minionych.



Na pierwsze wejście zdawać by się mogło, że żadne ludzkie uczucie nie ma przystępu do tej bryły kamienia z której wprawna dłoń artysty wydobyła postać Madonny z małym Jezusem na ręku. A jednak... ta kamienna Matka Boska nigdy nie była głucha na prośby warszawian. I sprawy miasta nigdy nie były Jej obce. Świadczą o tym choćby owe liczne wota, które zdobowią granitowy Jej tron, niczym orderzy pierś bohaterskiego żołnierza.

MATKA BOSKA

W żadnej kronice miasta nie zanotowano, kto i kiedy zawiesił te dowody wdzięczności u stóp warszawskiej Madonny. Być może, że jako pierwsi złożyli je dzielni husarze z armii Sobieskiego, którzy po powrocie spod Wiednia kazał postawić ten pomnik Bogarodzicy, właściwej — zdaniem króla — sprawczyni zwycięstwa nad przemocą turecką.

Być może, iż dalsze wota składali Jej polscy rycerze, mężowie stanu, ludzie wysokiego pochodzenia... i prości, nieznanymi mieszkańcy śródmieścia, nad którym czuwa Madonna. Zresztą, mniejsza o to! Ważniejszym jest, że te medaliony złożone Jej w darze — dziś mocno po-

Ostatnie

— Czy daje mi pan jeszcze sześć dni?... — spytał wybitny lekarz Honoriusz Balzac. — Sześć... to przecież nie tak dużo. Przez ten czas zdązę jeszcze przejrzeć wszystkie 50 tomów moich książek. Powyrywam, co słabe, dodam jeszcze więcej wyrazistości fragmentom udanym. Wola ludzka tworzy cuda. W ciągu sześciu dni mogę dać nieśmiertelną sławę...

To były ostatnie słowa pisarza.

★

Beznadziejnie chory Heinrich Heine nie przerywał pracy. Jeszcze 13 lutego 1856 roku, na 4 dni przed śmiercią, pracował bez przerwy 6 godzin. Zajęty był pisanie pamiętników. Na uwagi otoczenia odpowiadał, że dla ukończenia pracy potrzebuje jeszcze 4 dni. I rzeczywiście swoje pamiętniki doprowadził prawie do końca. 16 lutego poeta zażądał: Papieru i ołówka!

Niestety, wtedy to właśnie ołówek wypadł na zawsze z jego ręki.

★

Z bezprzykrydnym spokojem oczekiwał ostatniej chwili swego życia Ludwig van Beethoven. Powiedział po łacinie:

— Plaudite amici, comedia finita est — klaszcie przyjaciele, komedia skończona...

★

Autor znakomitej w swoim czasie książki „Historia cywilizacji w Anglii”, Henry Thomas Buckle, zmarł w Damaszku. Zbierając ostatnie siły zawołał:

— Książki, moje książki, nigdy już nie s'oniczę mojej książki...

★

Rankiem, 22 marca 1832 roku, Johann Wolfgang Goethe siedział na krześle, rozmawiając z rodziną i lekarzem. Nagle poprosił:

— Otwórzcie okno.

A WARSZAWY

kryte patyną czasu — dają dobitne świadectwo, iż milcząca Madonna Warszawy w swym milczeniu jest jednak potężna jak skała nadmorska o którą uderzywszy fale — odpływają rozbite.

Od trzech stuleci stoi w tym samym miejscu, na skwerze w cieniu drzew, pieści małego Jezusa na ręku i wciąż bez gestów, bez słów, spogląda na Warszawę. Szkoda, że człowiek nie posiada tak silnej wyobraźni, zdolnej odtworzyć w żywych kolorach wypadki i zdarzenia, których jedynym dziś świadkiem jest właśnie Madonna! Ona przecież była ucieczką dla przesładowanych przez carat patriotów warszawskich, w dni powstania li-

stopadowego. W Jej ręce złożono tragiczny los Ojczyzny po stłumionych walkach powstańców styczniowych. A już zaledwie można pojąć, co przeżyła w czasie ostatniej wojny, zwłaszcza podczas powstania w 1944 r. Codziennie musiała patrzeć na masowe egzekucje bezbronných ludzi, słuchać straszliwych eksplozji i jęku uśmiercanej stolicy, oglądać zbrzyżane krwią mury i chodniki, by wreszcie zostać strażniczką tysięcy pagórków grobowych, wyrastających z dnia na dzień na ulicach, w parkach, podwórkach... Chyba to nie przypadek, że nie opuściła swego posterunku, a jednak nie odniosła żadnych ran ni obrażeń, choć wszystko w Jej sąsiedztwie zostało zrównane z ziemią. Ona wtedy — jako prawdziwa warszawska Mater Dolorosa — pozostała nieknięta na swej wyniosłości, aby tym lepiej widzieć ukochaną Warszawę zamienioną na jedno wielkie cmentarzysko i oplotkiwać śmierć ośmiuset tysięcy jej dzieci...

Nie podobna nigdy zapomnieć tych chwil, kiedy po wojnie do wymarłej Warszawy powracali ci, którzy ocalili. Pierwsze kroki kierowali do stóp Madonny i długo chwile spędzali przy Niej zmierzowani, obdarcy, bezsilni. Stawali przed Nią w bezruchu, bez gestów, bez słów... jak Ona. Gdyby ktoś postronny obserwował te sceny, z pewnością pomyślałby, że to przychodziły dzieci, których matkę w bryłę kamienia zamienił jakiś złośliwy czarodziej. I częściowo miałby rację! Bo warszawianie, zaczynając na zaliszczach nowe życie, zbierali się u swej Matki i pełni nadziei, w Jej ręce oddawali przyszłość Warszawy.

Byli to ludzie bez dachu nad głową, zbyt biedni, by wieńczyć Madonnę kosztownym kruszczem, jakkolwiek czuli się Jej dłużnikami. A ponieważ ich serca pałały uczuciem głębokiej wdzięczności, więc zamiast błyszczących medali, przynosili Jej nęcącza czerwonych maków i lilii polnych, wyrosłych gdzieś między ruinami...

Dziś stolica Polski wytarła już niemal wszystkie ślady nienawiści i przemocy. Bohaterska Warszawa, jak ów legendarny feniks, odżyła z własnych popiołów. Zakwitła setkami nowych domów, strzeliła w niebo dziesiątkami odrestaurowanych wieżyc świątynnych, na nowo przyczarowała wszystkie, którzy ją kochali. Ulubiony warszawski Chrystus, stracony brutalnie na bruk, znów stoi z krzyżem przy Krakowskim Przedmieściu i wznosząc rękę ku niebu, jak dawniej woła do przechodniów: *Sursum corda.*

Inni patronowie miasta, w odnowionych szatach, także zajęli już opuszczone stanowiska. A tylko jedna jedyna, nieknięta przez wroga ni czas, bez przerwy stoi w tym samym miejscu, jak zawsze milcząca, kamienna, ale zawsze kochana przez polskie serca... Matka Boska Warszawy.

(S.S.)

Migawki emigracyjne

PRZYJĘCIE W RZYMIE. — Ks. Biskup Rubin urządził przyjęcie na cześć ks. kardynała Króla z Filadelfii, biorącego udział w Synodzie. Byli na nim obecni przeważnie księża polscy z Rzymu (ks. infułat Filipiak, ks. prałat Mącznyński, ks. prałat Wyszyński i inni). Jedynymi gośćmi świecczymi byli pp. Habicht i Ruszkowski.

KATEDRA W BUFFALO w Stanach Zjednoczonych posiada piękną spiżową płaskorzeźbę przedstawiającą chrzest Mieszka I wykonaną przez prof. Józefa Sławińskiego. Została ona poświęcona przez ks. biskupa Brzane i będzie pamiątką Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

PLATNY ZARZĄD posiada Związek Polek w Ameryce. Prezeska otrzymuje 15 tysięcy dolarów uposażenia rocznie (siedem i pół miliona starych franków), wiceprezeska trzy i pół tysiąca dolarów, sekretarka — 10 tysięcy, kasjerka — 9 tysięcy, dwie dyrektorki po 5 tysięcy plus 12 dolarów dziennej diety.

Nie więc dziwnego, że było dużo ubiegających się o funkcje w zarządzie. Dotychczasowa długoletnia prezeska, Adela Lagodzinska, tylko z trudem została wybrana ponownie. Kontrkandydatką była Wanda Detlling.

NOWA LITURGIA w języku polskim jest najszerszej stosowana wśród Polaków we Francji. W Anglii i w Niemczech używa się jeszcze bardzo dużo języka łacińskiego, zwłaszcza w Mszach śpiewanych. W Polsce poza lekcją i ewangelią cała Msza św. odprawiana jest w języku łacińskim ze względu na brak mszałów, których nie można drukować w odpowiednich ilościach, bo reżym odmawia przydziału odpowiedniej ilości papieru.

Msze polskie nadawane przez radio Wolna Europa zawierają jeszcze bardzo dużo tekstów łacińskich. Nawet Msze św. transmitowane z kościoła polskiego w Paryżu nie oddają atmosfery nabożeństwa polskich odprawianych w północnej Francji, gdzie lekcja, ewangelia, prefacja i Ojciec nasz są na ogół śpiewane po polsku.

NOWA KATEDRA UNIWERSYTECKA. — Przy uniwersytecie katolickim Misjonarzy Oblatów w Ottawie ma powstać instytut zajmujący się środkami przekazywania myśli ludzkiej (Radio, telewizja, kino, prasa). Zorganizowanie tego instytutu zostało powierzono dr. Andrzejowi Ruszkowskiemu z Limy (Peru), który przenieść się do Kanady, gdzie przebywa już jego córka, p. Bahńska.

OMEGA

słowa...

I podążył ku niemu, wołając:
— Więcej światła!
Potem opadł na krzesło i zasnął na wieki.

Przykuty niemocą do swego łóża, Mozart nagle podniósł ręce nad głową, jak gdyby chciał dyrygować. Ktoś z domowników nachylił się nad nim, aby poprawić pościel. Kompozytor uczynił znak, żeby mu nie przeszkadzano. Powiedział:

— Pozwólcie mi ostatni raz nacieszyć się muzyką.
Po kilku minutach wielki kompozytor już nie żył.

— Wszystko idzie jak najlepiej! — z tymi słowami na ustach zakończył życie Arthur Wellesley Wellington, wielki brytyjski mąż stanu.

Ostatnie słowa Napoleona:
— Kolumna wojsk...
Bonaparte nie dokończył zdania.

Obezwałdniony chorobą wybitny rosyjski działacz rewolucyjny, dekabrysta Aleksander Piotrowicz Bariatyński przed śmiercią poprosił, aby go podnieśli z łóżka:

— Żołnierz powinien umierać stojąc!

Królowa angielska Elżbieta (1533 - 1603) błagała swego lekarza:

— Zabierzcie całe moje królestwo za jeden dzień życia!

Cezar August Oktawian groził swojemu lekarzowi:

— Jeśli ja umrę, to natychmiast cię powiesz!

— Dokończę swojej pracy! — powiedział Albert Einstein i serce jego przestało bić.

Od ołtarza do ołtarza

Zmęczony licznymi tego dnia zajęciami wstąpiłem do kościoła, aby znaleźć odpoczynek i pokrzepienie u Eucharystycznego Pana Jezusa. Łagodne światelko wiecznej lampki i cisza ogarniająca cały kościół nastrojała do ciepłej i szczerzej rozmowy ze Zbawicielem. Może to egoistyczne trochę uczucie, ale naprawdę miło jest być zupełnie samemu w dużym kościele i wiedzieć, że nikt w tej właśnie chwili nie znajduje się tak blisko tabernakulum i że Chrystus Pan mnie jedynie wysłuchuje. Rychło przecież ten arcy miły nastrój się skończył. Weszła bowiem jakaś kobieta i dość głośno przyklekła przy najbliższym ołtarzu św. Antoniego Padewskiego. Po chwili jednak zerwała się i poszła do następnego ołtarza św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Znowu chwila klęczenia i marsz do kolejnego ołtarza św. Franciszka. Na szczęście znajdowały się w tym kościele dwa jeszcze tylko boczne ołtarze. Wierzyłem, że po odwieczeniu dwu ostatnich — ustanie wrzeszcz ten denerwujący wyścig od ołtarza do ołtarza i zapanuje dawna kojąca cisza. Przypuszczałem bowiem, że ukłęknie teraz owa czcicielka Świętych przed wielkim ołtarzem i dłużej porozmawia z Bogiem - Człowiekiem, Stwórcą i Odkupicielem. Pomyliłem się jednak boleśnie w swych rachubach. Zamiast przed wielki ołtarz kieruje się owa kobieta od ołtarza św. Judy Tadeusza wprost do mnie i powiada:

— Proszę pana, nie widzę w tym kościele ołtarza czy nawet figury św. Ekspedyta. Czy nie mógłby pan mnie poinformować, w którym z kościołów znajduje się ołtarz tego Świętego?

— Za chwilę wychodzę z kościoła — odpowiedziałem — pomówimy więc przed kościołem.

Krótkie pożeczenie z Panem Jezusem i zaczął się nasz dialog.

— Widzi pani — zacząłem — dokładnie nie umiem powiedzieć, gdzie znajduje się ołtarz św. Ekspedyta. Zdaje się, że w kościele św. Marcina. Jak już jednak rozmawiamy ze sobą, to byłbym wdzięczny za wyjaśnienie, co też panią powodowało, aby iść od ołtarza do ołtarza i teraz nawet szukać jeszcze w innym kościele owego Świętego?

— Pan się pyta, a na pewno dobrze wie dlaczego. Przecież każdy Święty jest szczególnym patronem w jakis sprawach. A że kłopotów na głowie nie ma, więc też w każdym kłopotcie do innego idę Świętego. Ten święty Ekspedyt zaś to patron od tych wszystkich spraw, w których nie można pomóc inni Święci.

— Więc to taki „rezerwowy” Święty? Mniejsza jednak z tym. Co innego mnie uderzyło. Oto przed każdym ołtarzem pani klekała i do każdego z tych Świętych miała odpowiednią prośbę. A przecież w kościele mieszka rzeczywiście sam Bóg

Człowiek, Jezus Chrystus pod postacią chleba i On jest ośrodkiem naszego życia religijnego. Jemu przed wszystkimi Świętymi należy się „cześć i chwala”. Przed Najświętszym Sakramentem trzeba najpierw z pokorą ukłęknać i złożyć Mu adoracyjny hołd. Panu Jezusowi przedłożyć trzeba wszystkie swe prośby, bo na to jest „z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata”, aby wspierać swą łaską, pociecha i pokrzepieniem.

— Jak to? Więc do Świętych nie ma się wcale modlić?

— Tego nie powiedziałem. Można i trzeba nawet mieć nabożeństwo do świętych Patronów, zwłaszcza zaś do Najświętszej Panny, ale modląc się do Świętych nie wolno zapominać o Bogu i Panu Jezusie. Nie wolno zacierać hierarchii, czyli właściwego porządku naszego życia religijnego. Boga bowiem czymy dla Niego samego, Świętych natomiast nie dla nich samych, ale ze względu na Boga. To znaczy, że fundamentem i motywem kultu Świętych jest sam Bóg. Oni właśnie posiadają już Boga — to stwierdza przecież Kościół w akcie kanonizacji — znajdują się w Niebie, więc do Niech jako naszych braci i siostr zanosimy prośby, aby pośredniczyli u Boga, aby za nas także się mo-

dlili do Boga Wszechmogącego. Nie można jednak tylko do Świętych się zwracać, ale bezpośrednio też powinniśmy kierować się do Boga. W Najświętszym Sakramencie znajduje się przecież tak blisko nas, jak żaden ze Świętych.

— Przemówił mi pan do „chrześcijańskiego rozumu”. I nie gniewam się wcale. Jestem wdzięczna nawet za tę rozmowę. Może zbyt przesadny był u mnie kult Świętych z zaniedbaniem samego Pana Jezusa. A jeżeli był przesadny, to i śmieśzny chyba równocześnie?

— Stusznie to pani zauważyła. Bo gdy tak pani szła w pośpiechu od ołtarza do ołtarza, wówczas przypominał mi się niedawny kolarski wyścig. Pędzili kolarze od etapu do etapu i często dość okrutnie, a nie najbliższą drogą. Ale to była sportowa gra. W pobieżności naszej natomiast powinniśmy najkrótszą drogą i najprostszą dążyć do Boga, czyli do Chrystusa Pana przebywającego w Hostii Świętej. A jeżeli czas pozwoli, możemy i powinniśmy zatrzymać się przy Świętym naszym Patronie. No, ale my tu rozmawiamy, a pani nie zdążyła do św. Ekspedyta.

— Już pewno dziś nie pójde. Za to wracając do domu po wieczornych zakupach, wstąpię na chwilę do tego, który Ośrodkiem jest naszego życia, do Eucharystycznego Chrystusa Pana.

H. R.

Historia jednej ucieczki

Proces szefa gestapo w okupowanej Norwegii, Helmutha Reinharda, zakończony przed kilkunastoma tygodniami przed sądem w zachodnio-niemieckiej miejscowości uzdrowiskowej Baden-Baden, wywołał ogromne poruszenie w całej Skandynawii. Nie tylko za sprawą wyroku niewspółmiernego do przestępstw i nie tylko dzięki cynicznym komentarzom prasy NRF, usiłującej czasy okupacji przedstawić prawie jako wojkową grę. Na rozprawie przeciwko człowiekowi ukrywającemu się do niedawna pod przybranym nazwiskiem, wystąpili w charakterze świadków dwaj byli gestapowcy, którzy nawet nie zadali sobie trudu, by zmienić nazwisko. Co więcej: obydwojcie świadkowie — skazani przez sądy norweskie na kary dożywotniego więzienia za zdradnie — uciekli przed laty z obozu pracy w Norwegii. Korzystali podczas tej ucieczki z pomocy organizacji byłych SS-manów ODESSA i skandynawskich nazistów. Historia jest niezwykle pouczająca.

Dwunastego grudnia 1952 roku komisarz policji kryminalnej Ottar Aasen, w nadgranicznej miejscowości norweskiej Kongsvinger został telefonicznie powiadomiony o ucieczce z pobliskiego obozu pracy dwóch ciężkich przestępców wojennych — Erwina Morio i Josefa Seuferta. Obaj byli najbliższymi pomocnikami Helmutha Reinharda w głównej siedzibie gestapo w okupowanej Norwegii. Na ich procesach 60 świadków złożyło zeznania o bestialskich torturach, morderstwach i najpospolitszych rabunkach, których dopuszczali się wobec Norwegów. Seufert przez jakiś czas po wojnie zdołał ukrywać się przed policją a Morio w ciągu paru lat po aresztowaniu udawał chorobę umysłową. Rozprawa odbyła się w roku 1949 i tylko czasowi, który upłynął od tragicznych dni okupacji, zawdzięczali obaj ge-

stapowcy uniknięcie stryczka. Od trzech lat przebywali w obozie karnym w Joralsdaga, pracując w lesie.

Komisarz Aasen powiadomił natychmiast o ucieczce wszystkie posterunki graniczne Skandynawii, rozesłano po wszystkich komendach policji rysopisy przestępców, zawiadomiono Interpol. Bezskutecznie.

Zaledwie dwie godziny po wszczęciu alarmu, pewien obywatel szwedzki, mieszkający w Sztokholmie, otrzymał depezę w języku niemieckim:

„Gratuluję panu oraz Mardze. Dziękuję, Karol”.

Jak wykazało późniejsze śledztwo, depezę tę wysłał z Kilonii osobiście Erwin Morio, jako umówiony sygnał, że ucieczka się powiodła. Obaj zbiegowie byli już wtedy poza zasięgiem sprawiedliwości, albowiem Ki-

lonia — jak wiadomo — leży w Niemiec-
kiej Republice Federalnej.

W śledztwie wylonili się zresztą inne jesz-
cze szczegóły. Siatka agentów ODESSY,
bez wyjątku ludzie skompromitowani pod-
czas okupacji aktywną współpracą z oku-
pantem, najczęściej skazani już za to przez
sądy na kary więzienia, dostarczyła zbie-
gów do obozu pracy dosłownie wszystko
— od paszportów po krawaty.

Kuzynka Seuferta osiadła specjalnie w
Szwecji w celu udzielenia uciekinierom po-
mocy. O umówionym czasie obaj więźnio-
wie wyszli po prostu na pustą drogę leś-
ną, na której czekał już na nich samochód.
Przejechali bezpiecznie granicę norwesko-
szwedzką, a potem — nocnymi pociągami
jeszcze dwie inne granice.

Jak to się stało, że ich osobiste papiery
zdeponowane w więzieniu w Kongsvinger
zginęły w tym samym dniu, kiedy celnik
przepuszczał przez granicę podejrzany sa-
mochód? Jak to się stało, że przez dwa
dni nikt nie zauważył w obozie ich nieo-
becności? Ale jeszcze ważniejsza jest od-
powiedź na pytanie: czy władze NRF nie
zauważyły przyjazdu obydwu więźniów do
kraju?

Otóż władze NRF nie tylko, że zauwa-

żyli ów przyjazd, ale — powołując się na
zachodnio-niemieckie prawo — wręcz od-
mówili wydania Seuferta i Morio Norwe-
gii. Przez piętnaście lat wokół losów dwóch
nowych mieszkańców NRF panowała cisza.
Tylko początkowo bardzo uważni obserwa-
torzy znajdowali w lokalnej prasie znamie-
ne, kilkunastowe notatki. Np.:

„Kilka tysięcy obywateli miasta Tripp-
stadt z którego pochodzi Erwin Morio —
więc praktycznie biorąc wszyscy mieszkań-
cy — podpisało petycję do rządu NRF, by
nie przekazywał ich ziomka władzom nor-
weskim. Morio powinien stanąć przed są-
dem NRF”.

„Przedstawiciele wszystkich partii poli-
tycznych i różnych stowarzyszeń w Höp-
fingen, zwrócili się z telegraficzną prośbą
do rządu, by nie dopuścił do ekstradycji Jo-
sefa Seuferta. Seufert urodził się w Höp-
fingen i jego rodzice prowadzą tu piekar-
nię”.

Więc Morio osiadł spokojnie w swoim
rodzinnym Trippstadt, a Seufert jako wybit-
ny specjalista, poświęcił się karierze w poli-
cji kryminalnej w Bonn. Spotkali się pię-
tnaście lat po ucieczce, na komedioprociesie
swojego szefa z gestapo w Oslo.

Jako świadkowie.

(bk)

Genialne dzieci ?

W wielu krajach zachodniej Europy, prze-
de wszystkim zaś w Stanach Zjednoczonych,
zapanowała moda na genialne dzieci. Rod-
zice licytują się między sobą, które z ich
latorośli wcześniej nauczy się czytać i liczyć.

Aby pomóc rodzicom w zaspokajaniu ich
snobistycznych tęsknot, rozmaici pedagodzy
opracowali cały system tzw. wczesnego nau-
czania, drukują książki-elementarze, które
już trzyletnim dzieciom pomagają w opano-
waniu umiejętności czytania. Elementarz
taki opracował między innymi amerykański
chirurg (specjalność: operacje mózgu)
Gienn Doman. I od tego czasu w rozma-
itych ogródkach i przedszkolach rozpoczęła
się tresura „genialnych” malusińskich.

Okazało się, że już po paru lekcjach trzy-
letnie dzieci, skoro pokaże im się napis
LOD, bez trudu potrafią wymówić ten wy-
raz, jak również inne proste w budowie,
jak MAMA, LALA, KOZA itp.

Czy jednak jest to słuszna metoda ?

Zwolennicy jej twierdzą, że porcja wiedzy,

którą musi wchłonąć każdy współczesny in-
teligent, jest obecnie tak wielką, iż tylko
wcześniejsze rozpoczęcie nauczania gwaran-
tuje opanowanie niezbędnego materiału w
najkorzystniejszym do nauki wieku — mło-
dzieczym. Ponieważ zaś naturalnym dą-
żeniem człowieka jest jak najwcześniejsze za-
kończenie studiów i rozpoczęcie pracy za-
wodowej, granice wieku nauczania należy
przesunąć w dół: dziecko powinno rozpo-
cząć naukę czytania nie jak dotychczas w
szóstym-siódmy roku życia, lecz o trzy
lata wcześniej. I jakie są rezultaty ?

Stany Zjednoczone mają w tej dziedzinie
już 10-letnie doświadczenia. Wynika z nich,
że dzieci, które w trzecim roku życia nau-
czyły się czytać, lepiej dają sobie radę w
pierwszym roku szkolnym. Cały ich handi-
cap ginie jednak już w drugiej klasie, zaś
w następnych dzieci te osiągnają gorsze wy-
niki niż ich rówieśnicy, którzy naukę czy-
tania rozpoczęli w normalnym terminie.

Temat ten dyskutowany był w maju br.
w Wiesbaden — w konferencji udział wzię-
ło wielu znanych psychologów, pedagogów
i lekarzy z 17 krajów. Wszyscy oni doszli
do wniosku, że wczesne nauczanie jest nie-
wskazane lub nawet szkodliwe, że ma ono
więcej wspólnego z tresurą niż nauką. Dziec-
ko nie rozumie znaczenia poszczególnych
liter — na cały wyraz patrzy jak na obra-
zek, brak mu jeszcze zdolność analizowa-
nia. Amerykański profesor James Hymes:

„Jestem przeciwny temu, aby przy po-
mocy głupich i stereotypowych metod usi-
lować dostarczyć dziecku czegokolwiek, cze-
go i tak bez tej beznamiętnej krzątaniny nau-
czy się ono nieco później”.

Dr Ilse Pichotka, psycholog z uniwersy-
tetu w Monachium:

„Obawiamy się, że tresura ta spowodu-
wać może psychiczne zaburzenia. Raj, w
którym wzrasta małe dziecko, zostaje za-
klócony. Prowadzi to do rozwoju małod-
szych, bekrwistych charakterów”.

LISTY DO REDAKCJI

Polscy misjonarze w Kongo

Obecnie mamy dość dużo deszczów tutaj,
ale na ogół nie przeszkadzają nam one w
pracy, bo 5 minut później znowu jest su-
cho i gorąco. Wczoraj byłem jeszcze w je-
dnej z 45 wiosek powierzonych mojej pie-
czy duszpasterskiej. Wiatr dął z taką siłą,
że początkowo obawiałem się o mojego
jeep'a, by nie zeszła z drogi. Nie-
potrzebnie się jednak martwiłem, bo tubyl-
cy w poszukiwaniu pewnego rodzaju po-
czwarek chrząszczy dszurawiają niemilosier-
nie drogę, tak iż kółka samochodu raz po raz
wpadają w te dziury.

Osobiście czuję się dość dobrze. Jestem
zdrowy, ale klimat tropikalny daje mi się
powoli we znaki: na całym ciele pojawiły
się u mnie czerwone cętki, które świadczą
nie-milosiernie i człowiek drapałby się nieustan-
nie. Jestem jednak w wysmienitej formie i
życzę wam tego samego. Sytuację kraju
znacie również dobrze jak ja, bo przecież dzia-
siaj nie ma granic dla przekazywania wie-
domości. Mogę wam tylko powiedzieć, że
nawet mamy możliwości pracy, nie wia-
domo tylko jak długo to potrwa. Intsem,
gdzie obecnie rezyduje, jest malenka, odle-
gła o 25 kilometrów od Idiöfa, wioską za-
gubioną w buszu. Jest nas tu 3 misjonarzy,
a czwarty ma doszłuzować niehawem. Pra-
ca nasza polega na odwiedzaniu tubylców.
Każdy z nas dojeżdża do mnie więcej 50
wiosek. Po powrocie odpoczywamy razem
10 dni i na nowo rozpoczynamy nasz ob-
jazd. W ten sposób każda wioska ma u sie-
bie misjonarza raz na trzy miesiące.

Revolucja pozostawiła po sobie swoje
ślady. M.in. około 60 dzieci umarło w os-
tatnim czasie, a ancymia jaka się tu szerzy,
pociąga za sobą coraz nowe ofiary. O le-
karstwa bardzo trudno. Na to trzeba pie-
niędzy, a ludzie ich nie mają, bo okolica jest
rolnicza, a produkty rolne bardzo tanie.

Na tym kończę, bo wzywają mnie do sto-
łu, a po obiedzie zabieramy się wspólnie do
roboty, aby nasz dom uodpornić przed go-
rącem. W tym celu przybijamy do sufitu
specjalne mały. Mimo to temperatura w do-
mu waha się pomiędzy 25 a 30 stopni Cel-
jusza.

Może zainteresuje Was nasze dzisiejsze
menu? Zupa z paczki, kura, fryty z mianic
i owoce tutejsze.

Łączę serdeczne pozdrowienia i proszę o
pamięć w modlitwie

Ks. Władysław WOLKA OMI
Intsem (Kongo)

SZUKAJĄC ZDROWIA
SPOŻYWAJ DOSKONAŁY

MIÓD

od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz
z przesyłką 32 F. — Zamawiać:

Mr S. PRZYBYCIEN
35 — TEILLAY

Życia emigracji

BELGIA

WIECZOREK KU CZCI CHRYSYTA KRÓLA W BOUSSOIT

W niedzielę po południu w dniu 15. października o godz. 15.30. Stow. Pań Żyw. Różańca z Bracquegnies urządziło skromny Wieczorek ku czci Chrystusa Króla w nowej siedzibie Misji Katolickiej Okręgu Centralnego w Boussoit. Święto to uprzedzono z powodu wyjazdu w ostatnią niedzielę października do Lommel znacznej liczby Rodaków. W Wieczorku, połączonym z zebraniem wzięło udział 10 członków i 7 gości. Głównym punktem tego spotkania był ks. B. Kurzawa, po czym odśpiewano: Nie rzucim Chryste świątyni Twych.

Następnie w przyległej kaplicy św. Juliana odbyło się nabożeństwo Różańcowe. Po raz pierwszy w czcigodnej i długiej historii tej kaplicy (fundacja z 1286 roku), rozbrzmiewały pieśni i mowa polska. Patronem tego miejsca pielgrzymkowego jest św. Julian, postać, przemawiająca ogromnie do wyobraźni i serca swoją niezwykłością: tragizmem — św. Julian miał przypadkowo zabić swych rodziców, jak głosi legenda — i wielkością poświęcenia i pokuty — całe swe późniejsze życie razem z żoną i majątek poświęcił dla biednych i chorych. Kaplica jest pełna kosztownych zabytków. Do nich należą: ołtarz marmurowy z epoki Ludwika XVII w., 2 artystyczne lichtarze (świeczniki) mosiężne z epoki gotyku, duże płótno z XVII w., przedstawiające naszych bohaterów miłości bliźniego, św. Juliana i jego żonę w dwóch planach: w dalszym jako przewoźników podróżnych na rzece, a w pierwszym planie św. Juliana, modlącego się pod Krzyżem. Dobrze się też zachowała sławna lódź z Chrystusem, błogosławiącym św. Julianowi, który w zachwyceniu upuszcza wiosło z ręki, i jego żonę, unoszącą w górę latarnię (XV w.). Piękną ozdobą kaplicy są drzwi gotyckie wmurowane w tylną ścianę kaplicy z drzewa dębowego z XVI w., z pięknymi postaciami Matki Bożej i św. Jana z XIV w. Droga Krzyżowa pochodzi z XVIII w. Najcenniejszym jednak zabytkiem jest relikwiarz brązowy, połączony, w formie kaplicy, z początku XIV w., dar fundatora tutejszego dawnego szpitala i kaplicy Jana Sausset, zawierający 58 relikwii, pochodzących z Ziemi Świętej, jak stwierdza dołączony doń pergamin.

Do kosztownych pamiątek należy także kielich w srebrze, połączony, z XVI w.

Fundacja w Boussoit powstała w szlachetnym i zbożnym zamiarze wynagrodzenia Bogu w imieniu swoim, swej żony, braci i sióstr, przodków, znanych i nieznanymi, za krzywdy, jakiegokolwiek by oni komukol-

wiek uczynili. Nadto Fundator życzył sobie, aby stale przebywał tam kapelan i w każdym tygodniu odprawił Mszę św. do Ducha św. Najświętszej Maryi Panny i za wiernych zmarłych.

Jakże wymownym pomnikiem żarliwej wiary średniowiecza jest ta kaplica!

Z dobrami materialnymi Fundacji, po swojemu obeszła się Rewolucja Francuska, oddając je w ręce swoich ludzi. Ale dobra duchowe przetrwały: kaplica jest i Msze św. od wielu wieków po dziś dzień odprawiają się, zgodnie z testamentem fundatora. Ludzie z Boussoit z starszego i średniego pokolenia są ogromnie przywiązani do swej kaplicy. Oto babcia 86-letnia, wstępuje do kaplicy i mówi mi:

— Przychodzę na chwilę pomodlić się do św. Juliana. Mam doń wielkie zaufanie, bo gdy mój syn zachorował na zapalenie uszu, pomodliłam się do niego i gdy wróciłam do domu, mój syn był już zdrow. Nie potrzebowałam iść do lekarza.

Z kaplicy przeszliśmy do jednego z pokoi Misji, gdzie członkinie Stowarzyszenia Róż. przygotowały kawę i ciasto z lampką wina na pomyślność Misji w nowym domu.

Szybko minął czas, spędzony w miłej atmosferze, przy towarzyskiej rozmowie i śpiewie. Do nowego Domu, Panie ofiarowały piękny, ozdobny kwiat. O rozmownej godzinie, 20.30, rozeszliśmy się do domów, bo nazajutrz czekała nas wszystkich praca.

bk.

WIELKA BRYTANIA

POGRZEB

DOWÓDCY SPADOCHRONIARZY

Ze wszystkich ośrodków W. Brytanii, gdzie zamieszkują w większych skupieniach, zjechali do Londynu spadochroniarze, by pożegnać swego zmarłego dowódcę. W kościele św. Andrzeja Boboli żegnali generała Stanisława Sosabowskiego generałowie Anders, Kopański, Odzierzyński, Malinowski i inni, przedstawiciele organizacji społecznych, związków kombatanów i harcerzy. Kościół wypełnili też przyjaciele i znajomi Zmarłego. Z Holandii przybyła delegacja gminy Heteren, na terenie której w roku 1944 ładowała w Bitwie Arnhemskiej I Samodzielna Brygada Spadochronowa, którą wówczas Zmarły dowodził i delegat Komitetu Driel-Polen z Driel, gdzie w czasie bitwy było dowództwo brygady. Spadochro-

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (I). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschwever Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

niarze brytyjscy i amerykańscy przystali swych reprezentantów.

Żalobną Mszę św. odprawił ks. infułat B. Michalski, wygłaszając pożegnalne kazanie. Ks. prałat K. Solowiej odprawił egzekwie, w których zapewne po raz pierwszy w polskim rzymsko-katolickim kościele w Londynie wziął udział angikański kapelan bryt. wojsk spadochronowych, Revd. A.J. Pearson. Pochylił się nad trumną okrytą flagą biało-czerwoną, w momencie wynoszenia jej z kościoła, sztandary. Ten — przysłany brygadzie w 1944 r. z walczącej pod okupacją niemiecką Warszawy, przedwojenny i bojowy sztandar 21 pp. Dzieci Warszawy, którym to pułkiem dowodził generał Sosabowski w kampanii wrześniowej, a który zaciekle bronił Warszawy na odcinku Crochowa — sztandar Związku Polskich Spadochroniarzy ofiarowany w 1959 roku Związkowi przez Holendrów i sztandar Harcerskiego Hufca „Warszawa”.

Rodzinę Zmarłego, wdowę panią Krystynę Sosabowską, syna, dra S. Sosabowskiego, który w Powstaniu Warszawskim stracił wzrok, dowodząc oddziałem Kolegium „A” Kedywu w zwycięskiej walce z Niemcami o magazyny na Stawkach — synową i wnuków generała tuż za trumną wyprzedził jeden z najmłodszych harcerzy niosący poduszkę z odznaczeniami Zmarłego z pierwszeństwem orderu Krzyża Virtuti Militari za wrzesień 1939.

Po Mszy św. orszak pogrzebowy przybył do kaplicy West London Crematorium, gdzie po przemówieniach gen. Odzierzyńskiego, holenderskiego burgomaster’a Heteran p. J.A. Bolta i prezesa Związku Polskich Spadochroniarzy — inż. J.P. Morawicza — hasło Wojska Polskiego odegrał trzykrotnie przybyły z Nottingham p. M. Grocholski. Po odegraniu z kolei „Last Post” przez trębaczy bryt. pułku spadochronowego z Aldershot, pochyleniem sztandarów i nieukry-

wanymi łzami żegnano po raz ostatni na ziemi brytyjskiej — Zmarłego.

General Sosabowski wyraził życzenie, by został pochowany w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie.

Na polskiej ziemi, wśród swoich, poczęły więc Jego prochy, zapewne niezbyt daleko od mogił żołnierzy wrzesnia, którymi dowodził w kampanii wrzesniowej i od pomnika spadochroniarzy poległych za Polskę na Zachodzie czy w Kraju.

FRANCJA

POMÓŻMY INWALIDOM

„Miesiąc Inwalidy” jest wyrazem pamięci o swych kolegach-inwalidach wojennych. Niech on będzie znamię solidarności całego uchodźstwa polskiego we Francji.

Dalsza lista osób, które pospieszyły polskiemu inwalidzie wojennemu z pomocą materialną, a to:

Misja Katolicka we Francji (nadesłał ks. Inf. Kwaśny) 100 F.; J. Ofiara 20 F.; K. Kulawik 100 F.; S. Hanc 10 F.; dr Orleans 30 F.; I. Chwistek 10 F.; W. Kuzdał 30 F.; J. Zagala 30 F.; S.J. 10 F.

Za powyższe ofiary serdeczne „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku — C.C.P. 7913-93 Paris — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, Paris (3) lub czekiem bankowym, ewent. przekazem pocztowym, wypełnionym na Związek.

Zrząd PZIW we Francji

NOWE WYDAWNICTWA

Ks. Dr Kazimierz Krzyżanowski, M.I.C. — POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ. — Życie Sługi Bożego O. Stanisława Papczyńskiego, założyciela OO. Marianów — w obrazach z objaśnieniami. Nakładem Zgromadzenia OO. Marianów prowincji św. Stanisława Kostki, Stockbridge, Mass. USA. Druk: Veritas, Londyn. Stron 166. Cena: 21/— lub 3 dolary. Do nabycia: Apostolat Maryjny, Marian Fathers, Bullingham near Hereford, England, lub Veritas, Praed Mews, London W.2. W Ameryce: Apostolat Maryjny, Marian Fathers, Stockbridge, Mass., U.S.A.

Początek temu interesującemu i artystycznie wykonanemu albumowi dało namalowanie 89 obrazów, przedstawiających życie O. Papczyńskiego. Ks. Krzyżanowski dodał do nich objaśnienia w zwięzłej formie zawierające wyniki wieloletnich jego badań i poszukiwań źródłowych nad postacią założyciela zakonu Marianów.

Ponieważ o Słudze Bożym wielu Polaków nie

jeszcze nie wie, podajemy tutaj pokrótce zasadnicze dane biograficzne: Jan (w życiu zakonnym Stanisław od Jezusa i Maryi) Papczyński urodził się 18 maja 1631 r. w Podegrodziu koło Starego Sącza w Polsce. Mimo pochodzenia ze społecznie pokrzywdzonego stanu wieśniaczego, mimo ciężkich chorób, mimo zamętu ciągłych wojen; w 1654 r. ukończył studia średnie i filozoficzne w kolegiach pijarskim i jezuickich. Tegoż roku wstąpił do Zgromadzenia Szkół Pobożnych (Pijarów), oddającego się nauczaniu młodzieży, zwłaszcza ubogiej. Po złożeniu ślubów zakonnych i otrzymaniu święceń mniejszych i subdiakonatu, Stanisław Papczyński nauczał retoryki w kolegiach Zgromadzenia. W 1661 roku został wyświęcony na kapłana. Wkrótce potem zasłynął jako wybitny profesor retoryki, kaznodzieja i spowiednik. W 1670 r. z ważnych powodów wystąpił za zezwoleniem Stolicy św. ze Zgromadzenia.

W 1673 r. z Bożego natchnienia, założył Zgromadzenie ks.ks. Marianów, mające na celu szerzenie kultu Niepokalanej Poczęcia N.M.P., pomoc duszom w czyszczeniu cierpiącym, przede wszystkim poległym na wojnie i od zarazy, oraz pomoc duszpasterską w parafiach, szczególnie wiejskich. Takiemu życiu zakonnemu, na chwałę Bożą i dla uświęcenia duszy własnej i bliźnich, O. Papczyński poświęcił resztę swego pracowitego żywota. Owocem jego jest też szereg prac ascetycznych i retorycznych. Jako General Zgromadzenia Marianów, w r. 1699 uzyskał dlań od Stolicy św. aprobatę Apostolską, przez którą Marianie stali się zakonem o ślubach uroczystych, składanych na Regule 10 Cnót Najśw. Maryi Panny. Wkrótce potem, 17 września 1701 r. założyciel Marianów umiera i zostaje pochowany w Górze Kalwarii, w kościółku zwanym „Wieczernikiem Pańskim”.

Założone przez Sługę Bożego O. Stanisława Zgromadzenie ks.ks. Marianów przetrwało do czasów obecnych. Od zagłady, jaką mu groziła przeprowadzana przez rząd rosyjski po r. 1864 kasata zakonów, wybawił je Sługa Boży O. Jerzy Matulewicz. W r. 1909, w tajemnicy przed tym rządem, wstąpił do zakonu Marianów, a rok później odnowił go za zgodą Stolicy Apostolskiej w oparciu o nowe Konstytucje.

Proces Beatyfikacyjny zmarłego w opinii świętości O. Papczyńskiego rozpoczął się w r. 1767 w Warszawie. Po przesłaniu półtorawiekowej przerwie, został on wznowiony w 1953 r. w Rzymie. Wierni donoszą o otrzymywaniu nadal licznych łask za przyczyną O. Stanisława. Jest więc nadzieja, że doczekamy się wyniesienia Sługi Bożego na ołtarze.

„Pod sztandarem Niepokalanej” jest naprawdę pięknym wydawnictwem tak pod względem graficznym jak i pisarskim. Jest to idealny podarunek, przedstawiający jedną z wybitnych postaci naszego Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

Table listing donors and amounts for the church construction in Lens. Includes names like Parafia polska w Baudras, Krystkowiak Jadwiga, Dudkowiak Anna, etc., with amounts in Francs.

RAZEM: 2.204.14

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens C.C.P.: 1804-99 LILLE

Zamiast kwiatów na trumnę śp. pani Ireny z Salińskich-Grochowskiej — wielkiej niepodległościowej działaczce społecznej we Francji — składam fr. 10,00 na budowę Kościoła Tysiąclecia w Lens.

Bronisław Szczapa-Lestak wraz z całą rodziną

Advertisement for GŁOS KATOLICKI / LA VOIX CATHOLIQUE. Includes address: 263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1er), phone numbers, and contact information for the printer.



A VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des émigrés
POLONAIS

Wrocław — uczelnia trzeciego świata

W centrum Wrocławia stoi wspaniały zabytek średniowiecznej architektury — Ratusz. Tu odbywają się szczególnie ważne dla miasta uroczystości, tu mieści się Muzeum Historyczne miasta Wrocławia. A w podziemiach, gdzie przed wiekami mieściła się piwiarnia, znajduje się Piwnica Świdnicka — klub młodzieżowy.

Pewnego razu Piwnica Świdnicka zamieniła się w skrawek Syrii. Wnętrze okazałej sali ławników udekorowano syryjskimi flagami, rozwieszono plakaty turystyczne, rozłożono do użytku gości foldery zachęcające do zwiedzenia Damaszku, Aleppo, Palmiry.

Co się tu dzieje? Nic wielkiego. Po prostu studium wrocławski studenci syryjscy zorganizowali wieczorek dla siebie i swoich polskich i zagranicznych kolegów.

— Chcemy w czasie pobytu u was, w gościnnym Wrocławiu, nie tylko poznać Polskę, ale także choć trochę przybliżyć nasz kraj. Bo żeby zaprzyjaźnić się, trzeba się dobrze poznać — mówi student wydziału łączności Politechniki wrocławskiej Mohammed Joussef.

— Ile jest we Wrocławiu studentów syryjskich? — pytamy.

— Ogółem 28, głównie na I i II roku, bo stosunkowo od niedawna nasza młodzież przyjeżdża do Polski. Ale o ile wiem, wkrótce będzie więcej, bo doświadczenia z pierwszych lat pobytu w waszym kraju są doskonałe.

Rzeczywiście, kto tamtego wieczoru był w Piwnicy Świdnickiej, mógł przekonać się, że studenci zagraniczni studium w uczelniach wrocławskich, dobrze się tu czują, mają licznych przyjaciół.

— Ile studentów zagranicznych studium we Wrocławiu? — pytanie zadajemy przewodniczącemu środowiskowego komitetu studentów zagranicznych, działającego przy Radzie Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich, studentowi wydziału elektroniki Politechniki Wrocławskiej, Syryjczykowi Farzatowi Joudatowi.

— Jest nas w sumie 230 osób z 24 krajów, głównie z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Wymienie kraje reprezentowane najliczniej: Gwinea, Nigeria, Mali, Ghana, Sudan, Kamerun, Kongo, Syria, Jordania, Czwor, Nepal, Brazylia, Peru, Boliwia, Meksyk. Ale są też studenci z krajów europejskich: Bułgarii, Czecho-

słowacji, Grecji. Osobna grupa to studenci wietnamscy...

— Dlaczego osobna?

— Bo oni właściwie jeszcze nie rozpoczęli studiów. Uczą się dopiero języka polskiego. Po rocznym kursie tego trudnego dla nich języka, będą mogli rozpocząć właściwe studia.

— Jakie kierunki są najpopularniejsze wśród studentów zagranicznych?

— Trzeba pamiętać, że w olbrzymiej większości studenci z zagranicy pochodzą z krajów zacofanych, takich, w których brak fachowców, ludzi wyposażonych w nowoczesną wiedzę. Stąd zainteresowanie kierunkami politechnicznymi, medycyna, ekonomia, studiami rolniczymi.

Dodać trzeba, że rozmowa toczy się po polsku. Farat Joudat mówi poprawnie, choć — oczywiście — nietrudno wykryć, że polski nie jest jego językiem ojczystym.

— A jak uczą się zagraniczni studenci?

— Kto był tamtego wieczoru w Piwnicy Świdnickiej, mógł posłuchać nie tylko wystąpień studentów syryjskich, w których to wystąpieniach brzmiała nuta wdzięczności dla Polski, przywiązania do swoich uczelni. Mógł także usłyszeć wystąpienia prof. Suskiego z Politechniki Wrocławskiej. Mówił on: „Pytają mnie czasem, czy wobec studentów zagranicznych nie stosuje taryfy ulogowej. Odpowiadam z całą stanowczością: nie stosuje takiej taryfy. Wymanam od nich dokładnie tyle samo co od studentów polskich. Dodam, że takiej ulogowej taryfy wobec studentów zagranicznych stosować nie trzeba. Uczą się oni z reguły dobrze, mogą służyć przykładem wielu polskim studentom”.

Ze tak jest w istocie, można przekonać

„MALI ŚPIEWACY” W JAPONII

Popularny we Francji kościelny zespół śpiewaczy „Mali Śpiewacy z drewnianym krzyżem” uskuteczniają dwumiesięczną tournée po Japonii.

W Hiroszimie i Nagasaki — dwu wielkich miastach japońskich, zniszczonych przez pierwsze bomby atomowe — Mali Śpiewacy wykonali „Kantatę pokoju” specjalnie dla nich napisaną i skomponowaną.

się w danych statystycznych, Odsiew na wrocławskich wyższych uczelniach sięga na I roku (bo rok I jest rokiem krytycznym) 15 procent. Znaczący to, że na każdych 100 studentów rozpoczynających studia, I rok kończy 85. Pozostali odpadają. To są dane ogólne dla wszystkich uczelni, dla wszystkich studentów. Wśród studentów zagranicznych odsiew jest znacznie niższy, nie osiąga nawet 5 procent.

Znowu powstaje pytanie: dlaczego?

Odpowiedzi szukamy w grupie studentów, w której reprezentowanych jest 5 krajów Afryki i Bliskiego Wschodu. I dojdziemy wspólnie do wniosku: po pierwsze na studia zagraniczne z tych krajów wysyła się najzdolniejszych, tych którzy zdali konkursowe egzaminy, którzy przebrnęli przez liczne sieci kontrolne, badające zarówno wiedzę jak i inteligencję, po drugie — studenci zagraniczni z reguły poważnie traktują studia, zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, powrót do kraju bez dyplomu uważaliby za życiową klęskę. Wreszcie — również ważny moment — w poszczególnych grupach narodowościowych panuje atmosfera nauki, jest wzajemna kontrola, doping.

Studenci zagraniczni, zanim rozpoczną studia, muszą nauczyć się języka polskiego. Z reguły kurs językowy trwa rok. Później trzeba zaczynać właściwe studia. Ale w czasie swego 5 albo nawet 6-letniego pobytu w Polsce, zdobywają oni nie tylko wiedzę fachową. Poznają także Polskę, nawiązują tu liczne przyjaźnie. Później, po powrocie do swoich krajów, gdzie z reguły piastować będą wysokie stanowiska, będą z pewnością często wracać do okresu studiów, do kraju, w którym zdobywali wiedzę.

Ba, są i tacy, którzy wywożą jeszcze więcej. Niedawno w jednym z wrocławskich klubów młodzieżowych, odbyła się niecodzienna uroczystość: ślub studenta syryjskiego z polską studentką. Teraz razem się uczą, a po zdobyciu dyplomu zamierzają osiąść w dalekim, egzotycznym Damaszku.

Trzeba oddać sprawiedliwość wrocławskiej Radzie Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich. Dba o to, żeby zagraniczni koledzy poznali Polskę. Organizuje się dla nich wieczorki, wspólne wycieczki do teatru i opery, głównie na przedstawienia polskich autorów, zaprasza się ich na wycieczki do zakładów pracy, muzeów, kilkudniowe wycieczki po Dolnym Śląsku i po Polsce.

Widocznie dobra jest atmosfera Wrocławia dla zagranicznych studentów, skoro coraz więcej ich wybiera uczelnie wrocławskie. Jeszcze kilka lat temu było ich we Wrocławiu kilkudziesięciu. Dziś już są setki. W najbliższych latach — ocenia Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich — liczba studentów zagranicznych będzie rosła. Wrocław staje się w pełnym znaczeniu tego słowa uczelnia trzeciego świata.

Michał Żywiec